

KOSMICZNE PRZYGODY 2



PRÓBKA

Konrad Korf

PRÓBKA — DARMOWY FRAGMENT

Niniejszy plik zawiera bezpłatny fragment książki
„Kosmiczne Przygody” autorstwa Konrada Korfa.

Wszystkie prawa zastrzeżone. Tekst i ilustracje są chronione
prawem autorskim. Zabrania się kopiowania, rozpowszechniania
oraz wykorzystywania w celach komercyjnych bez pisemnej
zgody autora.

Udostępnianie tego pliku w niezmienionej formie
jest dozwolone wyłącznie w celach promocyjnych.

© 2026 Konrad Korf

kosmiczneprzygodykorf@gmail.com

PLANETA BANIEK



Na statku kosmicznym Gwiazduś 2000 Zosia robiła bańki mydlane. Dmuchała delikatnie, a kolorowe kule unosiły się w powietrzu, mieniać się wszystkimi kolorami tęczy.

— Jakie piękne! — szeptała, żeby nie pękły.

Miłosz próbował je łapać swoimi małymi rączkami.

— Pyk! — Kolejna bańka pękła w jego dłoniach.

— Miłosz, musisz być delikatniejszy! — westchnęła Zosia.

— Ale ja chcę je złapać! — Miłosz był sfrustrowany. — Czemu ciągle pękają?

Wiktor obserwował bańki przez lupę, notując w notesie.

— Dlaczego bańki są zawsze okrągłe? — zastanawiał się na głos. — Nigdy nie ma kwadratowych ani trójkątnych baniek.

— To świetne pytanie! — Lumi podleciał bliżej, zmieniając kolor na tęchowy. — Bańki są okrągłe z powodu napięcia powierzchniowego. Woda stara się zająć jak najmniejszą powierzchnię przy danej objętości. A kula to kształt, który ma najmniejszą powierzchnię!

— Czyli bańka jest leniwa? — zaśmiał się Miłosz. — Chce mieć jak najmniej pracy?

— Można tak powiedzieć! Natura często wybiera najoszczędniejsze rozwiązania.

Na ekranie pojawiła się planeta, która mieniła się wszystkimi kolorami tęczy. Tysiące sfer unosiło się na jej powierzchni i w atmosferze.

— Wykryłem Planetę Baniek! — oznajmił Lumi, migocząc z podekscytowania. — Wszystko tam jest okrągłe i delikatne. I... dostałem zaproszenie na Wielki Turniej Baniek!

— Turniej? — Miłosz od razu zapomniał o frustracjach. — Jakie są konkurencje?

— Kto zrobi największą bańkę, która nie pęknie!

Zosia aż podskoczyła.

— Uwielbiam bańki! Ruszajmy!

Lumi zmienił kolor na złoty.

— Gwiazduś 2000, gotowy do lotu!

— Lecimy! — krzyknęły dzieci.

Statek wylądował bardzo, bardzo delikatnie. Wokół wszystko było okrągłe i lśniące — kopuły, kule, bańki różnych rozmiarów. W powietrzu unosiły się tysiące małych baniek, które przypominały kolorowe balony.

— Ostrożnie — szepnął Lumi. — Tu wszystko jest bardzo delikatne.

Wiktor patrzył zafascynowany na wielką bańkę wielkości domu.

— To jest... niesamowite! Jakim cudem one nie pękają?

— Atmosfera tej planety jest idealna dla baniek — wyjaśnił Lumi. — Idealna wilgotność, brak wiatru, specjalny skład powietrza. Bańki mogą tu przetrwać bardzo długo.

Z jednej z mniejszych baniek wyrzuciło małe stworzonko — przezroczyste, tęcze, z ciałem wyglądającym jak zrobione z płynu do baniek.

— Witajcie! — pisało radośnie. — Jestem Bąbel! Jesteśmy Bąbelkami. Cieszę się, że przylecieliście na Turniej!

— Kto jeszcze bierze udział? — zapytała Zosia.

Bąbel wskazał na drugą stronę polany, gdzie zebrała się grupa innych stworzeń — te były większe, ciemnoszare i wyglądały na bardzo pewne siebie.

— To Gumowcy — wyjaśnił Bąbel. — Są z Planety Gumi. Robią największe bańki w galaktyce.

Największy Gumowiec, gruby i szary, podszedł bliżej.

— Jestem Rozciąg — powiedział z wyższością. — Wygrywamy każdy Turniej Baniek od stu lat. Wasza mała ekipa nie ma szans.

Miłosz zmarszczył brwi.

— Zobaczymy!

Turniej składał się z trzech rund. Pierwsza: kto zrobi najwięcej baniek w minutę. Druga: kto zrobi najdłuższą bańkę-tunel. Trzecia i decydująca: kto zrobi największą bańkę.

Pierwsza runda zaczęła się błyskawicznie. Gumowcy pracowali jak maszyny — szybko, sprawnie, bez zawahania. Ich bańki wylatywały jedna za drugą.

Dzieci starały się jak mogły, ale...

— Pyk! Pyk! Pyk! — Połowa ich baniek pękała od razu.

— Za szybko dmuchamy! — zauważył Wiktor.

Gumowcy wygrali pierwszą rundę. Miłosz kopnął w kamienny złościami.

Druga runda — bańka-tunel. Rozciąg zrobił tunel długi na trzy metry! Dzieci zdołały zrobić tylko na metr, zanim bańka pękła.

— Dwa do zera! — ogłosił sędzia, stary Bąbelek.

— To niesprawiedliwe! — burknął Miłosz. — Oni mają więcej doświadczenia!

Zosia usiadła na trawie, zamyślona.

— Miłosz ma rację, że jesteśmy gorsi w robieniu baniek. Ale... czy naprawdę chodzi o bycie najlepszym?

— O co innego mogłoby chodzić? — Miłosz spojrzał na nią zdziwiony.

— O naukę. O zabawę. O próbowanie nowych rzeczy.

Wiktor zaczął zapisywać obserwacje.

— Wiesz co zauważyłem? Gumowcy robią wszystko tak samo. Każda ich bańka wygląda identycznie. My... eksperymentujemy.

Mała Bąbelka imieniem Kulka podeszła nieśmiało.

— Wiesz co? — szepnęła do Zosi. — My, Bąbelki, nigdy nie wygrywamy. Ale najbardziej lubimy третią rundę. Bo tam chodzi o coś więcej niż wielkość.

Trzecia runda — największa bańka. Ale zasady były szczególne.

— Bańka musi przetrwać trzy minuty — ogłosił sędzia. — Wygrywa ta bańka, która będzie największa i najpiękniejsza PO trzech minutach.

Gumowcy od razu zaczęli dmuchać. Ich bańka rosła i rosła — ogromna, szara, idealnie okrągła.

— Patrzcie na nas! — chwalił się Rozciąg. — Największa bańka w historii!

Ale bańka była tak duża, że zaczęła się trząść. Jeden podmuch wiatru i...

PYK!

Rozprysła się na milion małych kropelek.

— Nie! — krzyknął Rozciąg.

Dzieci spojrzały po sobie.

— Może nie chodzi o to, żeby być największym — powiedziała Zosia. — Może chodzi o równowagę.

— Jak z bańką mydlaną — dodał Wiktor. — Jeśli jest za duża, pęka. Jeśli dmuchasz za mocno, pęka. Trzeba znaleźć złoty środek.

— To jak z emocjami — dorzucił Miłosz, zaskakując sam siebie. — Jak jesteś zbyt zdenerwowany, to wybuchasz. Trzeba sobie jakoś radzić z emocjami.

Zosia wzięła słomkę i zaczęła dmuchać. Powoli, delikatnie, równomiernie. Bańka rosła — nie najszybciej, nie największa, ale stabilna.

Wiktor pomagał, osłaniając bańkę od wiatru. Miłosz klęczał obok, świecąc latarką tak, żeby bańka lśniła jeszcze piękniej.

Ich bańka nie była największa. Ale była doskonale okrągła, stabilna i mienił się w niej cały tęczyowy wszechświat.

Trzy minuty minęły.

— Przetrwala! — zawołał sędzia.

Bańki Gumowców dawno już pękły — jedna za drugą, bo wszystkie były za duże.

— Wygrywają dzieci z Gwiazdusia 2000! — ogłosił sędzia.

Miłosz otworzył usta ze zdumienia.

— Wygraliśmy?! Ale nasza bańka była mniejsza!

Stary sędzia podszedł z uśmiechem.

— W tej konkurencji nie chodzi tylko o wielkość. Chodzi o piękno, stabilność i równowagę. Wy zrozumieliście, że trzeba wiedzieć kiedy przestać dmuchać bańkę, aby nie pękła.

Gumowcy stali z boku, wyraźnie zawstydzeni. Rozciąg podszedł do dzieci.

— My... my zawsze myśleliśmy, że większe znaczy lepsze — powiedział cicho. — Ale wasza bańka była piękniejsza i trwalsza. Jak to zrobiliście?

— Pracowaliśmy razem — odpowiedziała Zosia. — I nie próbowaliśmy być najlepsi. Próbowaliśmy być... dobrzy.

— I uważaliśmy — dodał Miłosz. — Moja siostra mi pokazała, że delikatność to nie słabość. To umiejętność.

Rozciąg pokiwał głową.

— Może... może nas tego nauczyć?

Przez następną godzinę dzieci pokazywały Gumowcom, jak robić mniejsze, ale trwalsze bańki. Jak dmuchać powoli. Jak współpracować zamiast rywalizować.

Bąbel podarował Zosi maleńką bańkę, która nigdy nie pęka — legendarną Wieczną Bańkę.

— To pamiątka — powiedział. — Żebyście pamiętali, że najpiękniejsze rzeczy nie są największe. Są najtrwalsze.

Zosia bardzo ostrożnie włożyła Wieczną Bańkę do skrzyni przygód.

Na statku dzieci usiadły w fotelach. Za oknem Planeta Baniek błyszczała tysiącami tęczowych sfer.

Lumi migotał spokojnym, tęczowym światłem.

— Wiecie co mój bank pamięci dziś zapisał? — powiedział. — Że prawdziwe zwycięstwo nie zawsze należy do największego czy najszybszego. Czasem należy do tego, kto najwięcej się nauczy.

— I kto pracuje z innymi zamiast przeciwko nim — dodała Zosia.

Wiktor zamknął notes.

— Naukowo: napięcie powierzchniowe trzyma bańkę w kształcie, ale ma swoje granice. Zbyt duża bańka przekracza te granice i pęka.

— A życiowo — powiedział Miłosz — to jak z chciwością. Jeśli chcesz zbyt wiele, możesz stracić wszystko. Trzeba znać umiar.

— Dokładnie — Zosia uśmiechnęła się. — Dzisiaj nauczyłam się, że czasem "wystarczająco dużo" jest lepsze niż "najwięcej".

— Dziewiętnasty skarb — policzyła Zosia, patrząc na Wieczną Bańkę w skrzyni.

Gwiazduś 2000 wzniósł się ku gwiazdom, a za nimi Planeta Baniek błyszczała w kosmicznej ciemności — tysiące delikatnych sfer, które nauczyły się, że prawdziwe piękno nie polega na byciu największym, ale na byciu wystarczającym.